



Chcemy jednomandatowych okręgów wyborczych, tylko one wyrwą Polskę z dyktatury partyjnej (*Rafał Dutkiewicz – Warszawa -29.11.2008 r.*)

Musimy doprowadzić do tego, że w Polsce będą obowiązywały jednomandatowe okręgi wyborcze (*Rafał Dutkiewicz – Łódź -14.12.2008 r.*)

## **Jednomandatowe Okręgi Wyborcze (JOW)** **- ustrojowy postulat** **Ruchu Obywatelskiego Polska XXI**

### Spis treści:

- Co to są Jednomandatowe Okręgi Wyborcze (JOW) ? .....str. 1
- Dwie demokracje.....str. 2
- Dlaczego Polsce potrzebne są JOW ?.....str. 3
- Mity i wciskane „kity” na temat JOW.....str. 4
- Matura i politolodzy ☺.....str. 8
- Konstytucja RP a JOW.....str.11

### **Obywatelu!**

Jeżeli chcesz, aby demokracja w Polsce uzyskała trwały fundament,

**Jednomandatowe Okręgi Wyborcze**

przeznacz **1 %** z podatku na rzecz

Fundacji im. J. Madisona Centrum Rozwoju Demokracji-Jednomandatowe Okręgi Wyborcze  
**KRS 0000208835**

**Fundacja im. J. Madisona CENTRUM ROZWOJU DEMOKRACJI – Jednomandatowe Okręgi Wyborcze**

Organizacja Pożytku Publicznego KRS 0000208835 Regon 015740633 NIP: 527-24-34-011

ul. Nowolipki 14, 01-019 Warszawa tel./fax: (022) 838 51 65

58 1750 0009 0000 0000 0409 6428 (PLN) Raiffeisen Bank Polska S.A.

[www.madison.org.pl](http://www.madison.org.pl)

[fundacja@madison.org.pl](mailto:fundacja@madison.org.pl)

Pragnę podziękować trzem fizykom; prof. dr hab. Jerzemu Przystawie z Uniwersytetu Wrocławskiego, założycielowi Ruchu Obywatelskiego na rzecz JOW, z którego opracowań na temat JOW korzystałem, prof. dr hab. Tomowi Kazimierskiemu z University of Southampton UK, za „zarażenie” mnie ideą JOW oraz prof. dr hab. Andrzejowi Czachorowi z IEA Świerk, fundatorowi Fundacji im. J. Madisona, który wspierał mnie cennymi uwagami.

Mariusz Wis

## Jednomandatowe okręgi wyborcze (JOW) - ustrojowy postulat RO Polska XXI

### Co to są Jednomandatowe Okręgi Wyborcze (JOW) ?

Jednomandatowe Okręgi Wyborcze (JOW) to w demokracji najprostsza i najnaturalniejsza technika wyborcza wyłaniająca możliwie najlepszą reprezentację ludzi do polityki. W jednym okręgu wybieramy tylko jednego reprezentanta, tego który uzyska najwięcej głosów wyborczych.

Mechanizmem sprawiającym wybór najznakomitszych spośród znakomitych jest najzwyczajniejsza konkurencja o ten jeden mandat w okręgu wyborczym. Decydują o tym tylko i wyłącznie wyborcy. To oni (wyborcy) mają bezpośredni wpływ jaki „towar polityczny” zostanie wyłoniony. Buble nie mają szans na wybór (będą zalegać półki), natomiast dobry „towar” w wyborach dostanie krzyżyk. Aby tak się działo, „towar” na rynku musi być łatwo dostępny, czyli bierne prawo wyborcze musi być realnie zagwarantowane. W Wielkiej Brytanii, na przykład, każdy kto zbierze 10 podpisów poparcia oraz wpłaci 500 funtów kaucji (zwracanej po uzyskaniu min. 5 procent poparcia), może stanąć do wyborów. Jeżeli „towar polityczny”, czyli kandydaci, będą reglamentowani przez centrale handlowe (czytaj partie) na półce polityki pojawi się towar BMW (bierny, mierny ale wierny), podobnie jak towar w gospodarce centralnie sterowanej, znanej w Polsce z przed 1989 r. Parafrazując Billa Clintona można by śmiało powiedzieć: „konkurencja głupcze - przede wszystkim”.

Myszę, że nie odkryję Ameryki jeśli stwierdzę, że wyższa jakość merytoryczna członków sejmu czy rady samorządowej daje większe szanse na korzystniejsze dla społeczeństwa decyzje w ustanawianiu praw czy też na optymalnie dobre zarządzanie. Ci co rozumieją związek przyczynowo skutkowy pomiędzy sposobem wybierania przedstawicieli, a wynikającą z tego przyzwoitszą polityką odrzucają wybory tzw. proporcjonalne i opowiedzą się za wyborami większościowymi w jednomandatowych okręgach wyborczych (JOW).

Różnice pomiędzy tymi dwoma systemami wyborczymi niech zobrazuje następująca metafora: wyobraźmy sobie, że w szkole postanowiono wybrać samorząd. Zastanawiano się, z jakich wyborów skorzystać: **proporcjonalnych**, polegających na wybieraniu kandydatów z kółek zainteresowań, np. sportowego, literackiego, młodych fizyków i fotograficznego, czy może **jednomandatowych**, polegających na wybieraniu po jednym przedstawicielu z każdej klasy? Jak na razie, w Polsce, reprezentantów obywateli, czyli uczniów naszej metaforycznej

szkoły wybieramy z kółek zainteresowań (czyli partii), a kółka, jak to kółka, zainteresowane są w pierwszej kolejności swoimi kółkowymi (czytaj: partyjnymi) interesami.

## Dwie demokracje

- Demokracja to ustrój, w którym uznaje się wolę większości jako źródło władzy.
- Wola ta jest wyrażana za pomocą wyborów.
- Im więcej ludzi ma bezpośredni wpływ na wynik wyborów, tym wyższy poziom demokracji.

O demokracji możemy mówić wtedy, gdy wynik wyborów jest niezny w dwóch płaszczyznach: personalnej i partyjnej.

**O demokracji obywatelskiej** mówimy, gdy niezny jest wynik wyborów personalny oraz dodatkowo niezny jest wynik partyjny (będący sumą zwycięstw wyborów personalnych).

**O demokracji partyjnej** mówimy, gdy niezny jest tylko partyjny wynik wyborów, natomiast personalny jest w dużej mierze przesadzony z góry (ustalany przez partie).

**Fundamentem demokracji obywatelskiej** są wybory większościowe z jednomandatowymi okręgami wyborczymi (JOW), polegające na głosowaniu na konkretnego człowieka.

**Fundamentem demokracji partyjnej** są wybory w tzw. systemie proporcjonalnym, polegające na głosowaniu w pierwszej kolejności na partie.

**Celem wyborów większościowych w JOW** jest wybranie najlepszej reprezentacji obywateli oraz ustalenie, na drodze wyborów, większości rządowej jednej partii w parlamencie.

**Celem wyborów tzw. proporcjonalnych** jest zobrazowanie poglądów. Konsekwencją takich wyborów jest konieczność rządzenia koalicyjnego, gdyż większości parlamentarnej jednej partii, w tym systemie, nie daje się praktycznie uzyskać.

Niestety, tych dwóch celów wyborczych nie da się zrealizować łącznie, tak jak nie można jednym krzyżykiem wyborczym jednocześnie wybrać np. kobiety lub mężczyzny a do tego zobrazować ich według temperamentu.

**Te dwa powyższe cele wyborcze, to alternatywa – albo, albo.**

Cel wyborów w JOW, wybór większości rządowej jednej partii jest **celem realnym**, wystarczy przyrzeć się wyborom w USA (demokraci lub republikanie) czy w Wielkiej Brytanii ( laburzyści lub konserwatyści). Natomiast cel wyborów tzw. proporcjonalnych, czyli odzwierciedlenie poglądów, **to mit** na miarę mitu sprawiedliwości społecznej ustroju socjalistycznego.

Już czas, aby obywatele w Polsce opowiedzieli się, czy wolą u siebie wybory realne, czy mityczne, demokrację obywatelską czy partyjną?

## **Dlaczego Polsce potrzebne są JOW ?**

Analizując doświadczenia krajów, które korzystają z wyborów w JOW, takich jak Wielka Brytania, USA, Kanada, Australia, Francja oraz wiele innych, można z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że system wyborczy większościowy z JOW to:

- prosta, jasna i powszechnie zrozumiała formuła wyborcza, w której obywatel stanie się, de facto, podmiotem wyborów, w których autentycznie będzie wybierał a nie tylko głosował (obecnie w Polsce wybierają partie, ustalając swoje listy kandydatów),

### **Ludzie polityki:**

- kandydaci, z racji ich małej liczby (zwykle kilku) będą powszechnie rozpoznawalni,
- mechanizm konkurencji, o jeden mandat, jak w gospodarce rynkowej, wyłoni odpowiedni „polityczny towar”, reprezentantami zostaną najlepsi,
- poseł, czy radny wybrany w systemie JOW przyjmie rolę służebną wobec obywateli, gdyż jego polityczny byt zależeć będzie przede wszystkim od wyborców,
- zwycięzcami zostaną politycy o umiarkowanych poglądach, co w efekcie sprawi, że Sejm i rady samorządowe staną się instytucjami poważnymi, dostojnymi i przewidywalnymi.

### **Sejm, partie i rząd:**

- powszechność reelekcji posłów spowoduje stabilizację Sejmu,
- w Sejmie powstanie system dwóch konkurujących bloków, optymalny z punktu widzenia jakości ustaw i szybkości rozstrzygnięć legislacyjnych,
- partie polityczne wzmocnią się i ustabilizują z racji pragmatycznej potrzeby dobierania najlepszych, gdyż tylko tacy będą zdolni wygrać wybory w konkurencji o jeden mandat,
- partie polityczne ze wspólnoty interesów przeistoczą się we wspólnotę idei, tracąc obecną hierarchiczną strukturę zależności, podwyższą poziom swojej odpowiedzialności, wiarygodności, przejrzystości, uczciwości, transparentności etc.,
- zaniknie automatyzm dominacji szefa partii, gdyż to nie on będzie ostatecznie decydował kto ma zostać deputowanym, postanowią o tym wyborcy,
- o wyborze większości rządowej opartej o jedną, zwycięską partię, zadecydują wyłącznie obywatele w wyborach, a nie koalicyjne przepychanki,
- filozofia wyborcza wyborów w JOW wyeliminuje rolę małych partii jako koalicyjnego „języczka u wagi” rozmydlającego odpowiedzialność polityczną zwycięskiej partii,
- rząd stworzy się w 24 godziny, gdyż będzie znany wcześniej, jako realny gabinet cieni,

### **Anty-korupcja, konstytucja i koszty:**

- wybory w JOW, to prosty, tani i w pełni naturalny mechanizm do walki z korupcją, gdyż nikt skuteczniej od konkurenta do mandatu nie dostrzeże „przekrętów” polityka,
- wybory w JOW zagwarantują w wyższym stopniu, niż w obecnie obowiązującym systemie tzw. proporcjonalnym, spełnianie konstytucyjnych zasad wyborczych opisanych w Konstytucji RP jako: powszechne, równe, bezpośrednie i proporcjonalne (art. 96 p 2),
- wybory w systemie jednomandatowym są zdecydowanie tańsze niż w systemie tzw. proporcjonalnym, dzięki ich lokalnemu a nie centralnemu charakterowi.

Nie istnieje żaden, logiczny argument, który wykazywałby, że ordynacja tzw. proporcjonalna lepiej służy realizacji idei „pro publico bono” niż ordynacja jednomandatowa.

Jeżeli chcemy odnowić politycznie Polskę, budować silne, uczciwe i praworządne państwo, musimy przyjąć dynamizm i logikę jednomandatowej ordynacji wyborczej.

## **Mity i wciskane „kity” na temat JOW**

**Mit pierwszy** – w wyborach w JOW wygrywają ludzie majątni.

*„Gdyby partyjne szyldy i sita przestały się liczyć, mielibyśmy, więc wielki wyścig kuglarzy, hosztaplerów, gangsterów gotowych wydać sporo własnych pieniędzy, by uzyskać bezcenny poselski immunitet oraz pomocną w interesach legitymację posta”. (Jacek Żakowski, *Polityka* z 22. 03. 2003 r.).*

Takiego poglądu nie potwierdzają, nigdzie na świecie, zebrane doświadczenia JOW, a nie są one małe. W Polsce, wystarczy przyjrzeć się naszym jednomandatowym wyborom wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Czy znajdziemy wśród wybranych krezusów finansowych? Czy mogliśmy w kampaniach odczuć, że korzystają ze swoich fortun? A w końcu, czy wygrywają te wybory? Odpowiedzmy sobie na te pytania sami.

A co z jednomandatowymi wyborami samorządowymi w gminach do 20 tys. mieszkańców? Czy wygrywają je kandydaci majątni z pomocą swych majątków? Te samorządowe wybory przeczą wyssanej z palca proroczej tezie Żakowskiego, na którą Donald Tusk odpowiedział: *„u mnie na Kaszubach żaden Jagiełło, nawet z kasą Billa Gaita'a, nie wygra w takich jednomandatowych wyborach”* (Akademia Świętokrzyska 26.10.2004 r.).

I wreszcie, nieśmiertelny przykład senatora Stokłosa z cyklu: *„ja się boję tego losu, że to będzie Sejm Stokłosów”*. - **Po pierwsze** Stokłosa nie był wybrany w JOW, a wybory do Senatu tak się mają do wyborów w JOW jak syrenka do mercedesa. W 1989 r. przeciwko Stokłosie Wałęsa wystawił dwóch kandydatów (Zdzisława Nowickiego i Piotra Baumgarta), którzy razem zdobyli więcej głosów niż Stokłosa. Gdyby wybory były jednomandatowe Wałęsa wystawiłby jednego, co sprawiłoby, że wygrałby „w cuglach”. - **Po drugie**, Stokłosa był jednym ze 100 senatorów (1% Senatu), któremu przypisywano sukces wyborczy oparty o prywatną (czyli niezgodną z prawem wyborczym) kampanię finansową. Jakim cudem, przyjmując tę właśnie argumentację, pozostałych 99 senatorów wygrało wybory, z których większość przy senatorze Stokłosie to były finansowe chudopachołki? Warto przypomnieć sobie, że były to czasy niskiej świadomości wyborczej Polaków, kiedy to na przykład, nikomu nie znany, niezbyt zresztą bogaty, Tymiński uzyskał 4 mln głosów w wyborach prezydenckich (!). - **Po trzecie**, nasi obywatele myślą i w końcu jednak Stokłosa przegrał wybory, senatorem nie jest, mimo że mu pieniędzy nie ubyło. Ten miały „stokłosopodobny” argument przeciwko JOW należy jako pozbawiony rzetelnych racji całkowicie odrzucić.

Zwolennicy argumentacji finansowej, dezawuuującej JOW muszą mieć w wielkiej pogardzie Polaków, żeby przypisywać im taką małość w wolnych decyzjach wyborczych. Nie wspomnę już o trącających rasizmem poglądach, gdy bez żenady twierdzą oni, że my Polacy jesteśmy jakąś gorszą nacją od np. Brytyjczyków, którzy w wyborach nie ulegają przysłowiowej „kielbasce”.

**Mit drugi** – wybory w JOW są niesprawiedliwe

Pytam, dla kogo niesprawiedliwe? Dla, obywateli, rozwoju demokracji, jakości Sejmu, dobrego rządzenia Polską? A może są one tylko niesprawiedliwe dla partii?

JOW jak wybory niesprawiedliwe, to mit tzw. naukowy, charakterystyczny dla większości naszych rodzimych politologów. Naukowcy będący programowo przeciwko JOW, używają sofizmatów (świadome dowodzenie nieprawdy) w stylu: *„JOW-y wykluczają mniejszości, blokują dostęp kobiet do polityki, jest to niesprawiedliwa ordynacja dla partii*

*gdyż utrudnia ich reprezentację i zniekształca (!) wynik wyborów”, (dr Radostaw Markowski, „Rzeczpospolita” nr 179 z 2.08.2004 r. „Ordynacyjny Fetysz”).*

Najczęściej przytaczanym, tzw. mocnym argumentem przeciwko JOW, jako ordynacji niesprawiedliwej, są wyniki wyborów jednomandatowych do brytyjskiego parlamentu. Rzadko, ale czasami ma miejsce fakt, że przykładowo: laburzyści wygrywają wybory i osiągają samodzielną większość parlamentarną, natomiast globalnie uzyskują mniej głosów niż przegrani konserwatyści. Tak to prawda, ale co w tym jest niesprawiedliwego? Przecież Brytyjczycy wybierając sobie ordynację FPTP (First Past The Post, czyli „pierwszy na mecie”), której celem jest wyłonienie najlepszych, zgodzili się na ewentualną taką „niesprawiedliwość”. Wynika ona z technologii wyborczej, polegającej na wybieraniu tylko jednego posła w okręgu. Zdarza się, że startuje tylko jeden kandydat, wówczas automatycznie zostaje parlamentarzystą. W takiej sytuacji wyborów nie przeprowadza się (bo i po co), a wynik poparcia zapisuje się równy zero. Niestety nasi politolodzy tego zjawiska jak i prawdziwego celu wyborów w JOW, czyli wybierania człowieka a nie partii nie zauważają (!) Wybory człowieka interpolują jako wybory partii i przyrównują te niekompatybilne cele wyborcze do siebie. To poważny błąd rzeczowy nie mówiąc już o metodologicznym. Dla przypomnienia; w wyborach w JOW zwycięstwo partii jest sumą zwycięstw indywidualnych kandydatów w każdym okręgu z osobna. Natomiast w wyborach partyjnych pierwszym przelicznikiem głosów na mandaty jest suma poparcia partii a dopiero w drugim ruchu „wybory widzą człowieka” (zresztą wcześniej i tak wyznaczonego przez partię). W wyborach w JOW jest dokładnie odwrotnie, najpierw wybierany jest człowiek, a w wyniku tych wyborów zwycięstwo uzyskuje partia. To zupełnie inna filozofia wyborcza niż nasza w Polsce. Dzięki wyborom w JOW tworzy się zupełnie inna partyjność, obywatelska a nie hierarchiczno-wodzowska. I nie pomoże nazwanie partii „obywatelską”, gdyż z racji technologii wyborczej (partyjnej) nie może się stać obywatelską. Dziwić się należy, że nie chcą widzieć tego mechanizmu nasi politolodzy i często omamniają swą niby naukową wiedzą społeczeństwo.

**Mit trzeci** – wybory w JOW sprawią, że w Sejmie zapanuje anarchia (co poseł to partia)

To całkowicie błędny pogląd. Tego rodzaju opinie wypowiadają nie tylko ludzie, którzy nigdy nie zastanawiali się nad sprawą działania mechanizmu ordynacji wyborczej, ale całkiem poważni przedstawiciele establishmentu politycznego jak np. Sędzia Sądu Najwyższego Ferdynand Rymarz, który w maju 2001 r., wygłosił taki pogląd, ex cathedra, podczas Tygodnia Prawników na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Dzięki wyborom w JOW w Sejmie nastąpi polaryzacja polityczna (patrz mit czwarty), która w konsekwencji doprowadzi do tzw. dwupartyjności, co na przykład, zaobserwować można w USA (republikanie i demokraci) lub w Wielkiej Brytanii (laburzyści i konserwatyści). Aby zrozumieć dlaczego tak się stanie, należy uświadomić sobie, że w każdej sprawie a więc i w sprawie ustaw sejmowych mogą wystąpić maksymalnie trzy opcje decyzyjne. Można być za, przeciw, albo nie mieć wyrobionego zdania i wstrzymać się od głosu. Ten prosty fakt powoduje, że wybrani w JOW posłowie, nawet gdyby przed wyborami nie utożsamiali się z żadną partią, w Sejmie będą musieli zająć konkretne stanowisko. Pragmatyka zachowań politycznych podpowiada, że część posłów będzie „za” a część „przeciw” co stworzy prawie automatycznie bipolarność polityczną. Nie da się uzasadnić mitycznej opinii, nie wiadomo skąd wziętej, że 460–ciu posłów będzie miało 460 poglądów na sprawę. Tylko jak je wyrażą skoro możliwości są dokładnie trzy? To tak oczywiste, że dziwić się należy absurdalnie brzmiącym frazesom, typu „gdzie dwóch Polaków tam trzy partie”.

Jako ciekawostkę przytoczę praktykę z parlamentu brytyjskiego, gdzie nie istnieje „wstrzymywanie się od głosu”. I słusznie, gdyż po to idzie się do polityki aby wyrabiać sobie opinię na publiczne sprawy; „tak” lub „nie”. Speaker (odpowiednik naszego marszałka Sejmu) przy głosowaniu za ustawą pyta gremium parlamentu, a ono odpowiada staroangielskimi słowami „aye” i „nay” („tak”, „nie”). Wstrzymywanie się, zwyczajowo, nie jest stosowane (źle świadczy o parlamentarzystach). Gdyby siła „parlamentarnego chóru” budziła wątpliwości, na specjalne życzenie, posłowie wychodzą z sali obrad przez dwoje drzwi. Jedne są „za”, drugie „przeciw” i dopiero za tymi drzwiami zlicza się głosy (sumuje deputowanych). Sprawcą takich praktycznych i moralnie odpowiedzialnych (przed wyborcami) zachowań jest demokratyczny fundament wyborczy jakim są JOW. Wielka Brytania od tej ordynacji nie upada, obywatele jej sprzyjają i nie mają zamiaru tego stanu zmieniać, choć pojawiają się zakusy zmiany ordynacji, które jednak w referendum przepadają z kretesem. Jak wygląda brytyjska polityka, ciesząca się powszechnym szacunkiem i jak wygląda wynikająca z niej brytyjska gospodarka, może odpowiedzieć milion polskich emigrantów ekonomicznych, którzy właśnie tam pojechali „za chlebem”.

**Mit czwarty**– wybory w JOW wymagają istnienia systemu dwupartyjnego

*„Jeśli w naszym kraju ukształtują się dwie silne partie, to wówczas przejście do okręgów jednomandatowych będzie pożyteczne”. To wypowiedź profesora Jerzego Jaskierni („Trybuna” z 17.03.2003 r.).*

W myśl prawdziwego prawa socjologicznego (true sociological law), sformułowanego przez wybitnego politologa Maurice'a Duvergera tzw. dwupartyjność powstaje **tylko przy jednomandatowym systemie wyborczym**. Tworzy się wtedy trwałe, proste i zrozumiałe dla wszystkich układy o wyraźnej przewadze dwóch partii. Podkreślam, przewadze, gdyż spotykam się z demagogicznymi „wyjaśnieniami”, że w JOW małe partie znikną ze sceny politycznej. Nic bardziej mylnego o czym świadczy wynik ostatnich wyborów (2005 r.) do Izby Gmin w Wielkiej Brytanii, gdzie mandaty parlamentarne uzyskali przedstawiciele aż 10 partii politycznych, plus jeden narodowiec Peter Law oraz jeden przedstawiciel Health Concern. W świetle wspomnianego wyżej „prawa Duvergera” pogląd przytoczony przez profesora Jaskiernię oznacza po prostu stawianie wozu przed koniem. Kiedy w 1787 roku uchwalano Konstytucję Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i wprowadzano okręgi jednomandatowe, nie było żadnego systemu dwupartyjnego. Wbrew jednak zarówno teorii, jak i praktyce, pogląd ten jest głoszony przez wielu niedouczonej polityków i publicystów a co najdziwniejsze przez politologów. Można takiemu pogładowi łatwo ulec, gdyż pozornie wygląda na rzeczywisty. Powtarzam łopatologicznie: to system jednomandatowy tworzy dwupartyjność a nie odwrotnie.

**Mit piąty** – wybory w JOW eliminują małe partie

Nic bardziej mylnego, patrz mit czwarty.

**Mit szósty** – wybory w JOW wymagają zmiany Konstytucji RP

Otóż, nie wymagają. Ten mit wymaga natomiast dłuższego wywodu i odsyłam do mojego tekstu „Konstytucja RP a JOW”. [http://www.madison.org.pl/konstytucjaRP\\_a\\_JOW.html](http://www.madison.org.pl/konstytucjaRP_a_JOW.html)

**Mit siódmy** – wybory w JOW spowodują manipulacje kształtem okręgów wyborczych

Fachowo nazywa się taką manipulację „garrymandaring”, od nazwiska amerykańskiego gubernatora stanu Massachusetts Elbridge Gerry, który w 1812 wykreślił na mapie kształt swojego okręgu wyborczego do złudzenia przypominający jaszczurkę (ang. salamander), by zwiększyć swoje szanse na ponowny wybór.

Zjawisko gerrymanderingu, czyli wykorzystywania urzędu publicznego w celu manipulacji wyborczej jest rzeczą niedopuszczalną. Ale jaki związek przyczynowo - skutkowy występuje pomiędzy nagannością tego proceduru a stosowaniem jakiegokolwiek systemu wyborczego, nie mam pojęcia. Przecież w obywatelskim systemie wyborczym JOW trudniej jest przeprowadzić taką manipulację niż w partyjnym systemie tzw. proporcjonalnym. Przypuszczam, że przeciwnicy JOW, chcąc zdyskredytować ten typ wyborów, używają, mądrze brzmiącego (z angielska) słowa, licząc cynicznie na niewiedzę słuchaczy. Powstaje uzasadnione pytanie: czyżby realizowali partyjne cele zrażania obywateli, gdzie się tylko da, do obywatelskiej ordynacji, która partyjniactwu (nie mylić z partyjnością) na pewno nie służy?

### **Mit ósmy – „ciągnięcie kołderki”**

Dość często można też usłyszeć pogląd, że „ w jednomandatowym okręgu, pierwsze pytanie dla posła niekoniecznie będzie brzmiało: „Coś zrobił dla kraju?”, lecz: „Co z tego wynika dla wyborców z Krotoszyna, Radomia, Etku?”, (Ernest Skalski, *Gazeta Wyborcza* 19.03 2003 r.).

Nie obawiałbym się negatywnych skutków działań posła na rzecz swojego okręgu. To obiektywnie jest zaletą a nie wadą. Aby w jednomandatowo wybranym Sejmie „załatwić” coś dla swoich wyborców, poseł musi przekonać większość, a wtedy naprawdę trudno mówić o „ciągnięciu kołderki” w swoją stronę. Jeżeli większość uchwali, to na pewno będzie to sprawa wagi ogólnokrajowej.

### **Mity absurdalne i nieprzemyślane**

Można usłyszeć zarzuty kontrujące ordynację w JOW z pogranicza absurdu wiedzy o tym systemie, w rodzaju; „wy wojownicy, czyli walczący o JOW, chcecie zlikwidować partie.” (!) (Piotr Semka w dyskusji ze mną, na żywo, w *TV Puls* 15.07.2004 r.). I co tu odpowiadać redaktorowi, co tydzień piszącemu w najbardziej opiniotwórczych gazetach. Scyzoryk się w kieszeni otwiera.

Inny argument (delikatnie ujmując – nieprzemyślany) przeciwko wyborom w JOW. Oto cytat: „w wyborach jednomandatowych może zwyciężyć ten, który uzyskał dajmy na to 16,7 proc. głosów. Taki wynik nie daje moralnego prawa reprezentowania wszystkich wyborców”, (Zbigniew Romaszewski, „*Rzeczpospolita*” nr 170 z 22.07.2004 r. „*Kryzys leczony ordynacją*”). Odpowiadałem wówczas senatorowi Romaszewskiemu: czy najlepszy w Polsce wynik w ostatnich wyborach do Sejmu, posła Jarosława Kaczyńskiego, 171 tys. głosów, czyli ok. 12,2 procent wyborców w okręgu, nie mówiąc już o pośle Andrzeju Adamczyku 1,5 tys. głosów, czyli ok. 0,16 procent, daje takie prawo? Te przykładowe 16,7 procent poparcia to wręcz zaleta a nie wada systemu jednomandatowego, nieosiągalna nawet przez obecnych „mistrzów Polski” poparcia wyborczego w wyborach tzw. proporcjonalnych.

Warszawa – styczeń 2009 r.



*Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci.*

## Matura i politolodzy ☺



Dr Marek Migalski w artykule „Jak pozbyć się SLD” („Rzeczpospolita” z 19.02. 2008 r.) stwierdził cyt.: „Dyskusje nad tym, jaka ordynacja jest dobra, są bezsensowne. Każda z nich ma swoje zalety i wady.” Daruję sobie tę „bezsensowność”, ale jakie zalety ma obecnie stosowana u nas ordynacja tzw. proporcjonalna? Na maturze z WOS w 2006 r. padło, skandalicznie indoktrynujące młodzież pytanie (nr 15 za 2 punkty) – „wyjaśnij zalety ordynacji proporcjonalnej”. No cóż, aby zdać maturę trzeba było te zalety znaleźć.

**Pierwszą, fundamentalną zaletą** ordynacji proporcjonalnej jest czysto teoretyczna możliwość odzwierciedlenia poglądów społeczeństwa za pomocą wyborów. Wystarczy jednak, że choćby jeden poseł zmienił po wyborach przynależność partyjną i choćby jedna partia zrezygnowała z części swojego programu na rzecz kompromisu koalicyjnego, wówczas ten cel wyborów bierze w łeb. Brytyjczycy wybierający w ordynacji większościowej w jednomandatowych okręgach wyborczych, pozbawieni są tej, choćby i mitycznej, możliwości, odzwierciedlenia poglądów, gdyż celem ich wyborów jest wybranie najlepszego reprezentanta do polityki i wyłonienie większości rządowej w parlamencie.

**Drugą zaletą** ordynacji proporcjonalnej jest koalicyjność rządzenia krajem, poprzedzana wielomiesięcznymi przepychankami politycznymi, aby uzyskać większość w Sejmie. Media mają permanentną pożywkę, lud może protestować i nie zasypia politycznie. W majestacie prawa politycy legalnie uprawiają polityczną korupcję w stylu - damy wam wicepremiera i podsekretarzy a wy w zamian głosy za ustawami. Nawet nie trzeba pod stołem ukrywać koperty. Ten stan ma nawet elegancką nazwę - umowa koalicyjna, której treści opinia publiczna nigdy jednak nie poznaje. Jest poufna jak traktat Ribentrop – Mołotow. Brytyjczycy tych stanów politycznych nie znają. Ich system wyborczy większościowy, sprawia, że wybory wygrywają albo laburzyści albo konserwatyści, którzy sami bez układów i układzików rządzą krajem nie mniejszym od Polski. Przed kolejnymi wyborami, ogłaszającymi tylko z miesięcznym wyprzedzeniem, wyborcy oceniają, czy są zadowoleni z rządów i swoje poparcie przedłużają, nawet wielokrotnie, jak np. torysom z Margaret Thatcher na czele, czy też dają szansę drugiej partii - niech się wykaże. To proste. Czy jest w tym jakiś hak?

**Trzecia zaleta**, to metodyczne „zwolnienie” wyborców ze znajomości kandydatów na posłów. Podczas wyborów przeżywamy ekscytujące chwile. Wybieramy nie znając. Ruletka - tu bór tu las. Chyba łatwiej trafić w trzy karty. No, bo jak można wyrobić sobie zdanie o kandydacie, jeżeli jest ich ponad 500 jak np. w Warszawie. Wyborca zgodnie z ordynacją wybiera wprawdzie 19-tu posłów, ale może postawić skutecznie tylko jeden krzyżyk (!) To ewenement na skalę światową. Flegmatyczni Anglicy na pewno nam zazdroszczą, wybierając jednego, swojego reprezentanta do polityki, spośród zaledwie kilku kandydatów.

**Czwartą zaletą** jest wielopartyjna polityka będąca wynikiem ordynacji proporcjonalnej. Umożliwia ona powstawanie najprzeróżniejszych figur i konfiguracji. Wyborcy mają szersze spektrum do głosowania na partie, które potrafią w tej samej kadencji przestać istnieć lub, choćby zaraz po wyborach zmienić swój program w imię swoich partyjnych wyższych racji, za nic sobie mając uczciwość wyborczą. Prostactwa dwupartyjność tworzy się, zgodnie z socjologicznym prawem Duvergera, tylko i wyłącznie jako skutek wyborów typu brytyjskiego. Amerykanie czy Brytyjczycy wybierają w większości pomiędzy dwiema partiami, chociaż i inne znajdują swoją reprezentację w parlamencie. Nie dosyć, że nuda, to jeszcze, jakie to niedemokratyczne.

**Piątą zaletą**, to możliwość dokładnego doboru ludzi do rządu, co trwa przez wiele tygodni a nawet miesiące nim powstanie nowy rząd po wyborach. Można kibicować lub krytykować. A ile w tym tajemniczości i niespodzianek? Jaka ciekawa fluktuacja kadr na stanowiskach ministerialnych. W Polsce średnio licząc, co rok to prorok. W takiej Belgii w 1988 roku formowanie rządu trwało 148 dni a w Holandii w 1997 roku 208 dni (oba kraje stosują ordynację proporcjonalną). W Wielkiej Brytanii rząd powstaje w 24 godz. po wyborach, bo już wcześniej jest znany jako realny gabinet cieni. To zbyt sprawny sposób tworzenia rządu, aby mógł być zaletą.

**Szóstą zaletą** jest możliwość pojawiania się na rynku politycznym „wybitnych” postaci bez praktycznie żadnego poparcia wyborców. Tzw. lokomotywa wyborcza (osoba zdobywająca nieproporcjonalne poparcie) w proporcjonalnych wyborach (!), pociąga do Sejmu inne małe wagoniki. Najważniejsze, aby były BMW (bierne, mierne, ale wierne). Niech przykładem będzie osoba Pawła Piskorskiego, który z 589 głosami poparcia (0,05 procent) mógł zaistnieć w polityce dzięki premierowi J.K. Bieleckiemu, uzyskującemu w 1991 dla KLD (Kongres Liberalno Demokratyczny) najwięcej w Polsce, bo 115 tys. głosów, czyli 9 procent wyborców. W jednomandatowym okręgu wyborczym Wielkiej Brytanii bez poparcia rządu 30 procent należy zapomnieć o karierze politycznej, a osiągnięcie wyniku powyżej 50 procent nie należy tam do rzadkości. Tony Blair musiał najpierw wygrać w swoim okręgu wyborczym, aby utrzymać się w polityce. Przecież to niewątpliwa wada brytyjskiej ordynacji. Toż to skandal, żeby szef partii oraz inne jej VIP-y musiały osobiście zabiegać o przychylność wyborców? Dzięki technice przeliczeniowej głosów na mandaty, w ordynacji proporcjonalnej można zostać posłem prawie z automatu. Wystarczy dobre miejsce na liście wyborczej. I to jest prawdziwa zaleta!

**Siódmą zaletą** wyborów proporcjonalnych jest nieproporcjonalna siła polityczna wodzów partyjnych. To od nich przecież zależy, kto dostąpi zaszczytu i zostanie umieszczony na liście wyborczej. W ordynacji proporcjonalnej obywatel, sam bez decyzji partii, praktycznie w wyborach wystartować nie może. Niby bierne prawo wyborcze konstytucyjnie mu przysługuje, ale de facto go nie ma. Demokracja demokracją, ale racja musi być po naszej stronie, jakby to powiedziała babka Pawlaka z filmu „Sami swoi”. W Wielkiej Brytanii jest odwrotnie. Po wpłaceniu kaucji 500 funtów (zwracanej po uzyskaniu minimum 5% poparcia) i przedstawieniu 10 podpisów, każdy obywatel ma prawo sprawdzić swoje szanse w wyborach. Są to często podpisy o wysokim autorytecie obywatelskim, którymi można się pochwalić w kampanii. Gdyby było ich 5000 jak w polskiej ordynacji proporcjonalnej stałyby się praktycznie fikcją, ale nabrałyby za to innych wartości. Przy zbieraniu podpisów można wykazać się w partii aktywnością (patrz posłanka Beger), można też w dzieciinnie prosty sposób podłożyć świnię konkurencji i jako wolontariusz, udając gorącego jej zwolennika, dostarczyć kompromitujące zestawy podpisów.

**Ósmą zaletą** jest łatwość wydawania publicznych pieniędzy na mnożenie, w imię szczytnych idei, nowych instytucji, jak choćby CBA. W ordynacji większościowej zwalczanie korupcji w sposób naturalny „załatwia” mechanizm konkurencji o ten jeden mandat. Nikt skuteczniej niż konkurent do mandatu nie dostrzeże przekrętów rywala. To jednak zbyt proste i prymitywne. Tak prymitywne jak cała ordynacja większościowa z jednomandatowymi okręgami wyborczymi, co autorytatywnie stwierdził konstytucjonalista prof. Stanisław Geberthner. Jak to możliwe, że kraje ją stosujące należą do najbogatszych na świecie, a demokracja tam nie upada, wręcz przeciwnie jest najbardziej rozwinięta? Sam się dziwię.

Można by zalety ordynacji proporcjonalnej wymieniać i mnożyć, ale myślę, że jeśli maturzysta 2006 r. wymienił choćby te, to na pewno uzyskał 2 punkty. Później, studiując na polskich studiach politologicznych dowie się jeszcze, że ordynacja wyborcza większościowa „deformuje” a ordynacja proporcjonalna „wspiera” wynik wyborów (!) To ważne, aby skorupka za młodu nasiąkała jedynie słusznymi poglądami. Następnie, jak zrobi doktorat z politologii u profesora Migalskiego na pewno będzie dalej krzewił nabytą wiedzę politologiczną, a z tytułem, to i niejedna poważna gazeta poprosi go później o opinię.

**Mariusz Wis** – niegdyś również maturzysta ☺, obecnie ekspert systemów wyborczych i Prezes Fundacji im. J. Madisona Centrum Rozwoju Demokracji – JOW, [www.madison.org.pl](http://www.madison.org.pl), radny dzielnicy Wola w Warszawie, przewodniczący zespołu programowego warszawskiej PO ds. jednomandatowych okręgów wyborczych, współzałożyciel Stowarzyszenia Normalne Państwo, działacz Ruchu Obywatelskiego na Rzecz JOW

# Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej

## a Jednomandatowe Okręgi Wyborcze (JOW)

**Art.96 p.2** Wybory do Sejmu są powszechne, równe, bezpośrednie i proporcjonalne oraz odbywają się w głosowaniu tajnym.

### Przymiotniki wyborcze



Pierwsza zasada „**powszechności**” stanowi dzisiaj kanon wolnych wyborów. Wybory powszechne oznaczają, że zarówno prawo głosowania (czynne prawo wyborcze), jak i kandydowania (bierne prawo wyborcze) przysługuje wszystkim obywatelom państwa. W naszej ordynacji prawo kandydowania rzeczywiście przysługuje, tylko obywatele go nie mają. Nawet Adam Małysz nie może kandydować na reprezentanta górali, jeżeli władze partii go nie zatwierdzą, lub nie założą ugrupowania wyborczego i nie zorganizuje własnej drużyny, choćby martwych dusz nie mówiąc już o zebraniu całej góry podpisów. W państwach o jednomandatowych systemach wyborczych np. w Wielkiej Brytanii, aby zostać kandydatem w wyborach potrzeba dziesięciu podpisów, należy wpłacić kaucję 500 funtów, która jest zwracana tym, co uzyskają min. 5 procentowe poparcie. Jako retoryczne pozostawię pytanie: czy polskie wybory określone w konstytucji jako „powszechne” są ze swoimi przelicznikami głosów na mandaty powszechnie zrozumiałe? Druga zasada „**równości**” wyborów, głosi, że każdy głos ma na tyle, na ile to możliwe, jednakową wagę, to znaczy, by na jeden mandat przypadła w przybliżeniu jednakowa ilość głosów. W naszych wyborach rozbieżność poparcia dla poszczególnych posłów wynosi często od kilkuset do stu kilkudziesięciu tysięcy głosów. Również bez odpowiedzi pozostawię pytanie: czy równe są prawa wyborcze zarówno dla obywatela, partii czy komitetów wyborczych obywateli? System jednomandatowy taką równość wyborów może zapewnić w wyższym stopniu. Trzeciej zasady „**bezpośredniości**” nie należy mylić z głosowaniem osobistym, jako bezpośrednim. Bezpośredniość wyborów oznacza, że wyborcy poprzez akt głosowania wybierają swoich przedstawicieli bez szczebli pośrednich. Są to wybory jednostopniowe. W obecnym systemie ten wymóg konstytucyjny nie jest realizowany. Każdy może stwierdzić, że najpierw wybierają partie, układając swoje listy, a wyborcy wybierają spośród już wybranych. System jednomandatowy bezpośredniość wyborów zapewnia bezdyskusyjnie. Natomiast zasada „**tajności**” wyborów, jako jedyna w obecnej ordynacji jest spełniana bez zastrzeżeń. To za mało jak na przyzwoity standard demokratycznego państwa.

### Proporcjonalność

Zasadzie „**proporcjonalności**” poświęcę więcej miejsca z uwagi na jej nadzwyczajną, nie do końca jasną rolę, jaką odgrywa w ustanawianiu prawa wyborczego, popularnie zwanego ordynacją. Według konstytucjonalisty, prof. Stanisława Gebethnera: *zapisana w art. 96 ust. 2 Konstytucji RP z 1997 roku zasada proporcjonalności nie jest prawnie zdefiniowana* (komentarz do ustawy z 12.04.2001 r.). Prof. Piotr Winczorek w artykule „Inna jednomandatowość” („Rzeczpospolita” nr 117 z 21 maja 2003 r.) stwierdza: *”Zapisana w Konstytucji zasada proporcjonalności winna być rozumiana dosłownie...wprowadzenie jednomandatowych okręgów w wyborach do Sejmu...byłoby dobrym rozwiązaniem... Podstawowy warunek prawny polega na konieczności uprzedniej nowelizacji obowiązującej obecnie Konstytucji RP, która w art.96 ust.2 stanowi, iż wybory do Sejmu są proporcjonalne....Warto zachęcić naszych konstytucjonalistów do publicznego wypowiedzenia sądu na ten temat...”* Niestety, jak na razie ten sąd jest nadzwyczaj ubogi.

Zasadnym jest, więc postawienie pytania o znaczenie w konstytucji przymiotnika „proporcjonalne”. Powszechnie jest on kojarzony z matematyką, więc, najprostsze pytanie będzie brzmiało; czy nasze obecne wybory są matematycznie proporcjonalne? Odpowiedź brzmi – nie. Więcej, w żadnym systemie wyborczym zrealizowanie postulatu proporcjonalności, tj. stałego stosunku ilości mandatów do liczby oddanych głosów, czy liczby wyborców, jest zadaniem praktycznie niewykonalnym. Wybory nigdy nie będą proporcjonalne. Mogą być tylko mniej lub bardziej dysproporcjonalne. Politolodzy określili normatyw tej dysproporcjonalności, tzw. Indeks Gallaghery, który jest miarą odstępstwa od proporcjonalności. W przypadku matematycznej proporcjonalności wyniósłby zero. Im większa jest wartość tego indeksu, tym wybory są bardziej nieproporcjonalne. Dla przykładu, indeks Gallaghery dla wyników wyborów do naszego Sejmu w 1993 r. wyniósł 15,8, w 1997 r. 9,8 a w 2005 r. 6,0. Wybory w systemie jednomandatowym dają indeksy niższe (USA w 2001 r.- 5,4), więc są one bardziej proporcjonalne.

Profesorowie Czesław Oleksy i Jerzy Przystawa na konwersatorium Fundacji Ius et Lex (7. 05. 2004 r.) stwierdzili, na podstawie przeprowadzonej symulacji komputerowej wielkiej liczby (ok. 10 milionów) aktów wyborczych, przy różnej parametryzacji (d’Hondt, Sainte-Laguë zwykły i modyfikowany; różnej wielkości okręgów wyborczych i liczbie partii) że *”przeciwstawianie wyborów na listy partyjne w okręgach wielomandatowych - bez względu na to jaki algorytm rozdziału mandatów zostanie zastosowany - wyborom na zasadzie większości w okręgach jednomandatowych, jako realizujących lepiej zasadę proporcjonalności, nie znajduje racjonalnego uzasadnienia. Odstępstwo od proporcjonalności wyników wyborów, w każdym przypadku, jest sprawą czysto statystyczną i przypadkową”*.

A może pod znaczeniem słowa „proporcjonalne” należy rozumieć, co innego, na przykład, zakamuflowane hasło „partyjne”. Konia z rzędem temu, kto spytany o znaczenie słowa „proporcjonalny”, bez zająknięcia odpowie synonimem „partyjny”. Polscy prawnicy zajmujący się problematyką konstytucji, stojąc nie na gruncie matematyki, jak łatwo sprawdzić w podręcznikach, pojęcie „wybory proporcjonalne” utożsamiają z okręgami wielomandatowymi i głosowaniem na listy partyjne. Taki pogląd nie jest akceptowany przez europejskich ekspertów. Podczas konferencji międzynarodowej pt. „15 Lat Praktyki Konstytucyjnej w Krajach Europy Środkowo-Wschodniej”, jaka odbyła się na Zamku Królewskim w Warszawie w listopadzie 2004, politolodzy zachodni na czele z Bernardem Owenem, sławą światowej politologii (strona instytutu naukowego B. Owena <http://www.cec-elections.org/>), mówili o tym, że pojęcie „wybory proporcjonalne” należy rozumieć, jako zachowanie odpowiedniej normy przedstawicielskiej, a więc przydział mandatów

poszczególnym regionom w proporcji do liczby wyborców. A tak między wierszami, czy Konstytucja RP to dokument, który mają rozumieć tylko nieliczni, zwani konstytucjonalistami? Został przecież wysłany przez Prezydenta RP do każdego polskiego domu.

W pewnym sensie, tzw. „problem proporcjonalności” został rozwiązany 28.10. 2004 r. przez Rzecznika Praw Obywatelskich (pismo RPO-480800-I/04/HG) w odpowiedzi na postawiony przez mec. Pawła Kawarskiego z Fundacji Madisona zarzut nieproporcjonalności polskich wyborów, w którym Rzecznik stwierdził cyt... *„Nie narusza to zasady proporcjonalności, gdyż liczba posłów wybieranych w okręgu jest proporcjonalna do liczby mieszkańców...”*. Czyli „proporcjonalność” to nie tylko wybory wielomandatowe i głosowanie na listy partyjne, to również mandat odpowiadający pewnej puli mieszkańców. Wynika z tego, że **konstytucja gwarantuje zasadę a nie metodę** podziału mandatów. Aby spełnić tę konstytucyjną zasadę proporcjonalności, ustawodawca może w ordynacji skorzystać z różnych metod jej realizacji: jednomandatowej (technicznie najprostszej), przelicznikowej (przeliczania głosów na mandaty jak np: d’Hondta, czy Sainte-Laguë), kombinowanej (przelicznikowej w połączeniu z jednomandatową). **W każdej z metod istotnym jest, aby mandat odpowiadał, w miarę, tej samej puli wyborców.** Im dokładniej tym bardziej proporcjonalnie.

W Wielkiej Encyklopedii PWN, w haśle: Stany Zjednoczone-konstytucja 1787- na str.787 możemy przeczytać, *„izbę niższą wybrano na zasadzie proporcjonalności”*, a na str. 784 – prawne podstawy ustroju – *„Izba Reprezentantów wybierana jest, co 2 lata...deputowani wybierani w liczbie proporcjonalnej do liczby ludności”*. Przypominam, Amerykanie mają od zawsze system wyborczy jednomandatowy. Znamiennym jest, że Kanadyjczycy i Australijczycy nazywają swój większościowy system wyborczy z jednomandatowymi okręgami wyborczymi **„Reprezentacją Proporcjonalną”**.

## **Wola polityczna**

Dokonując poprawki do ordynacji wyborczej choćby tylko w art.132 i art. 136 i ustanawiając 460 okręgów zamiast 41 nie wchodzimy w kolizję z zapisem konstytucyjnym. Konstytucja RP nie określa liczby okręgów wyborczych, w odróżnieniu od, na przykład ilości posłów. Precedens zmiany stanu liczebnego okręgów miał miejsce w 2001 r., kiedy to 12 kwietnia Sejm zatwierdził ordynację wyborczą i zmienił ilość okręgów z 52 na 41. **Tak, więc problem tkwi w woli politycznej Sejmu.** Jeżeli tylko taka będzie, to obecna Konstytucja nie jest formalną przeszkodą dla wprowadzenia wyborów w jednomandatowych okręgach wyborczych. Na podkreślenie zasługuje fakt, że zgodność przymiotników wyborczych z Konstytucją RP w jednomandatowym systemie wyborczym będzie bliższa prawdzie materialnej niż w obecnie obowiązującej ordynacji wyborczej.

**Mariusz Wis** – Fundacja im. J. Madisona